

Przy Holokauście wszystkie nasze problemy mogą okazać się małe

Rozmowa

Joanny Sikorzanki

z Piotrem Macierzyńskim



Piotr Macierzyński. Fot. Dominik Figiel.

Piotr Macierzyński z wydaną właśnie przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu *Książką kostnicy objeżdża Polskę. Był Pan już w Lublinie, Łodzi, Głownie, Oświęcimiu, Poznaniu, w niektórych miejscach spotykał się Pan z protestami, ale nie dotyczyły one samej książki, lecz pewnego cytatu z – pochodzącego sprzed wielu lat – wiersza...*

Należy postawić pytania: czy pomówienia (na podstawie fragmentu wyrwanego z kontekstu wiersza) o seksizm mogą w Polsce wystarczyć, by uniemożliwić dyskusję o książce na całkiem inny, ważny temat? Czy poetki, krytyczki literackie domagające się parytetu w poezji mają prawo niszczyć wolność wypowiedzi? Niby wszystkim wiadomo: frazy z wiersza nie mogą stanowić dowodu w sprawie. Nie są tożsame z autorem. Odnoszą się do konkretnej sytuacji lirycznej. Założona konwencja literacka może wymagać przedziwnych konstrukcji. A co, gdybym napisał, że jestem esesmanem? A jednak żąda się odwoływania moich spotkań z czytelnikami, próbuje się nie dopuścić do rozmowy zupełnie innej rangi, o problemie, jak kolejnym pokoleniom przekazywać wiedzę o Zagładzie.

Może przypomnijmy, o co chodzi. Poetki poczuły się obrażone strofą z Pana wiersza *Epitafium dla Piotra Macierzyńskiego bo kto robi to lepiej (tom Zbiór zadań z chemii i metafizyki, Ha!art, 2009)*. Wioletta Grzegorzewska nawet napisała *Epitafium*

dla Piotra Macierzyńskiego: „Tu leży poecina / w stylistyce Korwina”.

Jestem przyzwyczajony do pism papierowych, z redakcją. Nawet w internecie należy tak pisać, by nie trzeba było zasłaniać się podziałem na wpisy prywatne i oficjalne, bo w przestrzeni publicznej właściwie wszystko jest oficjalne, łącznie z nagimi zdjęciami.

Absurdalne wypowiedzi w środowisku poetyckim nie są czymś nowym; kuriozalne jest to, że atak przeprowadza redaktorka Ha!artu. Może jest to próba podkopania pozycji prezesa – jednocześnie redaktora tomu, z którego pochodzi oprotostowany fragment wiersza? Mówię o tym z wielkim smutkiem. Takie działania uderzają we wszystkich i stawiają w kłopotliwej sytuacji autorów współpracujących z Ha!artem, jak i samą redakcję.

Zwykle wydawnictwa nie atakują swoich poetów, książek wydanych przez siebie. Twórcy raczej mogą liczyć na pomoc redakcji, kiedyś w Ha!arcie tak było. Można powiedzieć, że teraz wydawnictwo wynajęło osobę od robienia im czarnego PR-u.

Sytuacja wydaje mi się dosyć dziwna. Osobliwe są też, według mnie, zarzuty kierowane pod adresem kapituły Nagrody Literackiej im. Wisławy Szymborskiej, dotyczące tego, iż nie nominowano w tym roku tomu ani jednej poetki, a przecież – taka jest argumentacja – patronką konkursu jest poetka... Atak z powodu fragmentu wiersza... Wszystko to jest paradoksalne.

Nominacje to sprawa kapituły. Gdy zasiadałem w jury konkursu organizowanego przez TVP (Dolina Kreatywna), ponad 90 procent laurów zdobyły kobiety, ale nie zdecydowała pleć – tylko wartości literackie.

Podczas mojego wieczorku w ramach Festiwalu Poznań Poetów wyszło na jaw, że osoby atakujące mnie za strofę z wiersza sprzed dziesięciu lat nie znają utworu w całości. Większość uczestników „dyskusji” przeczytała jedynie sześć wersów; nawet ci, którzy podsyłali link do wiersza zamieszczonego na stronie internetowej wydawcy, znali wiersz we fragmencie. Dopiero w Poznaniu spostrzeżliśmy, że Ha!art osiem lat temu – może przez niedopatrzenie – zamieścił wiersz bez ostatniej strofy, która – jak słusznie zauważył jeden z uczestników wieczoru – zmieniła odczytanie. Nikt nie zajrzał do książki! Wszyscy przez wiele tygodni hejtowali bez lektury.

To wywołuje emocje, na różnych portalach znaleźć można oskarżenia o seksizm, a o *Książce kostnicy* mówi się niewiele. Z czego to wynika? Może Holocaust i Auschwitz – jak pisze w nocy do *Książki kostnicy* profesor Piotr Śliwiński – „trochę nam już zubożętniał. A wiersze utraciły władzę sądzenia...”?

Jean Améry w świetnej książce *Poza winą i karą* zwraca uwagę na to, że problemy dotyczące teraźniejszości przemawiają do ludzi mocniej. Mówi: „Przyszłość jest najwyraźniej pojęciem wartościującym: to, co będzie jutro, jest więcej warte od tego, co było wczoraj”. Nie dziwi mnie, że

środowisko poetyckie zajęte swoimi małymi wojnami nie zwraca uwagi na tom odnoszący się do Zagłady, bo przy Holokauście wszystkie nasze problemy mogą okazać się małe, nieistotne.

Dlaczego Piotr Macierzyński już po raz kolejny podejmuje ten temat? Dlaczego dla poety, który urodził się w 1971 roku, tamte czasy, tamte tragiczne wydarzenia są tak istotne? Istotne tak dalece, że poświęca im wydane kilka lat temu „wiersze ss-mańskie”, a teraz *Książkę kostnicy?*

Antologia wierszy ss-mańskich składa się z dwóch części. Myślę, że nic tak nie dyskredytuje esesmanów, jak oddanie im głosu, ale nie mogłem też nie pozwolić przemówić ofiarom. Stąd również wiersze oświęcimskie, jednak i te utwory są inne niż strofy, które możemy znaleźć w almanachach poezji obozowej. Zaproponowałem zmianę języka, odarcie z metafor. W tomie jest też głos ze współczesności. *Książka kostnicy* oparta jest na dokumentach i, w drugiej części, na moich przemyśleniach. Nie wyciągamy wniosków z Holokautu. Żyjemy w czasach dobrobytu i nawet nie zdajemy sobie sprawy, że taki stan jest anomalią w dziejach ludzkości.

Mottem otwierającym *Książkę kostnicy* jest fragment poematu Johna Milтона *Raj utracony* z frazą: „Czy Cię Stwórco prosiłem, gdym był gliną / Abyś człowieka ze mnie chciał ulepić?”. I zaraz potem, w pierwszym utworze otwierającym tom, pisze Pan o Stworzeniu KL Auschwitz: „27 kwietnia 1940 roku Hein-

rich Himmler rozkazał / Richardowi Glücksowi założyć obóz koncentracyjny w Oświęcimiu / i rozbudować go siłami więźniów / i esesmani wiedzieli że to jest dobre...”. Może warto w tym miejscu przypomnieć inne słowa, z *Księgi Rodzaju*: „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. [...] Ziemia wydała rośliny [...] a Bóg widział, że były dobre” – chce Pan prowokować?

Ostatnio słowo „prowokacja” robi furorę, staje się wytrychem do moich tomów. Prowokacja dla samego zwrócenia uwagi to mało; jeśli starałem się prowokować, to do myślenia. Uzmysławiać, przypominać, na przykład że „bez Auschwitz niewiele o sobie wiemy”. To raczej ta pointa wydaje mi się drażniąca. A porównanie do Biblii? Zabieg artystyczny próbujący sugerować, że wspomnienie Holokaustu powinno nam towarzyszyć, gdy gloryfikujemy naszą chrześcijańską kulturę.

Wracam jeszcze do początku *Książki kostnicy*, gdzie obok Milтона przywołana jest białoruska pisarka, noblistka, i jej słowa z książki *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety*: „Po wojnie dowiedzieliśmy się o Auschwitz – mówi jedna z bohaterek, Klara. – Jak mieć dzieci po czymś takim? A ja już byłam w ciąży...”.

Swietłana Aleksijewicz w książce *Wojna nie ma w sobie nic z kobiety* napisała: „Ja też staję się świadkiem. Świadkiem tego, co ludzie wspominają i jak wspominają...” Ponieważ coraz mniej byłych więźniów obozów żyje, rolę świadków muszą przejąć

na siebie ci, którzy ich poznali, mieli w rodzinie osoby osadzone w obozie (oczywiście są świadkami klasy B – w porównaniu z żyjącymi więźniami). Świadczyć o tamtym czasie powinni ludzie znający temat, którzy przeczytali stopy książek ze wspomnieniami więźniów i esesmanów. A choć są to źródła bezpośrednie, myślę, że prawdy o obozach dowiedzielibyśmy się dopiero z relacji pomordowanych, ludzi, którzy nie potrafili się przystosować. Od słabych, chorych, starych, którzy uświadamiali sobie, być może wkrótce po przyjeździe, że nie mają najmniejszych szans. W dobie wypaczania i zacierania historii ważne jest przywoływanie wiedzy o Holokauście. Oczywiście należy to robić na podstawie wspomnień i dokumentów, a w sztuce tak, by nie dopuszczać do zniekształceń. A pytanie, „jak mieć dzieci po czymś takim?” – odczytuję również jako strach, że mogą wyrosnąć na katów.

Nie może się w tej chwili nie przypomnieć słynne zdanie niemieckiego filozofa i socjologa, przedstawiciela tak zwanej szkoły frankfurckiej, Theodora W. Adorno, który powiedział, że „pisanie poezji po Auschwitz jest barbarzyństwem”. Ale to nie on, lecz Primo Levi, włoski pisarz i chemik, więzień Auschwitz (nr obozowy 174517), jest tym, do którego się Pan najczęściej odwołuje. To on właśnie w swej najgłośniejszej książce *Czy to jest człowiek*, wydanej we Włoszech w 1958 roku, a w Polsce 20 lat później, napisał: „Opowiadamy sobie nasze historie, setki tysięcy historii, każda z nich jest odmienna, lecz każda wstrząsająca swą

tragiczną nędzą. Opowiadamy je sobie wzajemnie wieczorami, te sprawy przeżyte w Norwegii, Italii, Algierii, na Ukrainie; są równie proste i niezrozumiałe jak historie biblijne. Ale czy te historie nie są nowoczesną Biblią?”. Może w tym dopatrywać się można inspiracji do rozpoczęcia *Książki kostnicy* w ten sposób?

Niezwykle cenię Primo Leviego, choć uważam, że jego najlepszą książką są *Pogrążeni i ocaleni*. *Czy to jest człowiek* to jeden z pierwszych tomów ze wspomnieniami, napisany tuż po powrocie z obozu (choć ten powrót do Włoch trwał bardzo długo), jednak podobne zbiory można znaleźć, a *Pogrążeni i ocaleni* zawierają unikatowe przemyślenia świadomego człowieka, którego ukształtował obóz.

Porozmawiajmy jeszcze o Levim, który przeżył obóz między innymi dlatego, że pracował w laboratorium chemicznym. Píše o tym we wspomnianej już książce i w *Pogrążonych i ocalonych*. Ciekawi mnie, dlaczego to on właśnie jest dla Pana taki ważny. O Auschwitz pisali przecież jeszcze przed nim, a także potem tacy twórcy, jak Zofia Nałkowska, Seweryna Szmaglewska, Zofia Posmysz, Tadeusz Borowski, Jerzy Andrzejewski, Bogdan Wojdowski, Stanisław Wygodzki czy Jerzy Ficowski. Niektórzy z nich byli – jak Levi – więźniami obozu, inni opierali się na różnych materiałach i świadectwach. Przejmująca proza, dramatyczna poezja. A Pan wybiera Primo Leviego...

Nie odrzucam innych. Nawet podczas spotkania w Łodzi, które pani prowadziła, powoływałem się na zdanie z *Pasażerki* Zofii Posmysz, a jeden z wierszy w tomie jest opatrzoney mottem z prozy Borowskiego. Ich język, sposób mówienia się nie zużył, jest mi bliski. Zalecam pakiet: Améry plus Levi. Obaj doskonali, przy czym Primo ma umysł analityczny, dlatego jest rzadziej spotykanym zjawiskiem w literaturze, on nie sili się na rozwiązania literackie, ale jest nieprzeciętnie inteligentnym obserwatorem, przetrwawia doświadczenia i dochodzi do wniosku, że obóz go uszlachetnił, zwrócił uwagę na to, co ważne, ustalił proporcje. To nie jest łatwa konstatacja ani zachęta do edukowania ludzkości w warunkach wszechogarniającej zagłady, ale okazuje się, że kilkadziesiąt lat od tych okropności nie potrafimy odnaleźć sensu życia, szczęścia, a nawet spokoju. Nie waham się przyznać, użyć górnolotnego stwierdzenia, że wiersz zamykający *Książkę kostnicy* zawiera przesłanie.

Czy zgadza się Pan ze zdaniem socjolożki, Karoliny Wigury, która pisała w „Kulturze Liberalnej”: „Dlaczego właściwie ciągle czytamy Leviego i jemu podobnych? Bo lubimy utożsamiać się z ofiarą, której mimo wszystko udało się przetrwać? A może odczuwamy potrzebę konfrontacji – codziennych, błahych krzywd, których codziennie doświadczamy – z tym, co naprawdę poważne, egzystencjalnie dotykające? Może chodzi o pogoń za sensacją? Istnieje jednak być może i inna, ważniejsza perspektywa. Nasza współczesna

europejska tożsamość oparta jest na pamięci – nie własnej, ale w coraz większej mierze – cudzej. Odo Marquard pisał, że ponieważ przeważający rodzaj racjonalizacji polega dziś na określaniu celów na przyszłość (zatem jest ahistoryczny), jako kompensacja kwitnie kultura pamięci. Ponieważ nie mamy własnej pamięci, przyswajamy cudzą”?

Proszę pamiętać, że Levi miał odwagę wyznać, iż najlepsi, najszlachetniejsi nie przetrwali; przeżyli bardziej cwani, potrafiący się przystosować. Nim przeczytałem książki Leviego, już w *Antologii wierszy ss-mańskich* zwracałem uwagę na to, że wszyscy w obozie są skalani – od samego patrzenia. Nie wiem, czy powszechne jest czytanie Leviego albo utożsamianie się z ofiarą. Dla mnie pytanie, czy można pisać wiersze po Auschwitz, jest podszyte brakiem wiary w moc poezji i zakłęb. Pamiętajmy jednak, że zawiodły nie tylko piękne frazy, ale i kodeks moralny w postaci dekalogu i Biblii. A mocne słowa Adorna o pisaniu poezji jako barbarzyństwie można czytać jako oskarżenie europejskiej, chrześcijańskiej kultury, zdolnej wysublimowaną etyką maskować nawet zbrodniczy potencjał. Dla mnie dramatycznym pytaniem jest: jak to możliwe, by po Auschwitz dalej popełniać zbrodnie?

Spróbujmy teraz przypatrzeć się niektórym spośród 40 utworów z *Książki kostnicy* – w kilku z nich pojawia się powracający motyw ucieczki i zapłaty za nią, niekiedy przekreślający jej sens. Tak jest w wierszach *Roszada*,

Uratowani bądź w utworach zaczynających się od incypitów *** [mówiono że to się nie uda] czy *** [we dwóch czekali na mleko]. To Pana odpowiedź na zadawane niekiedy przez czytelników pytania w rodzaju: „dlaczego taki ogrom ludzi nie zwiął / tylko dawał się tłamsić garstce esesmanów” (*Uratowani*). Z kolei w utworze *** [niech stopień niezrozumienia Zagłady] pisze Pan, iż jednemu z więźniów Auschwitz zadano pytanie: „nie wyobrażam sobie jak kulturalny człowiek / może usnąć nie przeczytawszy czegoś / czy mieliście tam przy łóżkach nocne lampki?”. Właśnie, jak to jest z postrzeganiem Zagłady? Z jakimi reakcjami spotyka się Pan na spotkaniach z czytelnikami? Czy jest w nas jeszcze jakaś wrażliwość na to wszystko?

Na spotkania poetyckie zwykle przychodzi wrażliwa, wyrobiona publiczność. A te konkretne pytania pochodzą nie od czytelników moich wierszy, ale od ludzi spoza świata literackiego – od filmowców. I okazuje się, że nawet wśród ludzi wykształconych jest taka elementarna niewiedza, brak wyobraźni. Inna sprawa, że nie potrafimy mówić o Holokauście, oficjalnie przybiera się minę powagi i recytuje odrealnione wiersze – szkolna akademia i sztuczność, fakty zastępowane patosem. W swoich tomach walczę z takim przekazywaniem pamięci. Pokazujemy udane ucieczki z obozów, robimy o tym filmy, gloryfikujemy awers, ale nie mówimy, co zawiera rewers. Chcę, by każdy, kto podziwia bohaterską ucieczkę, wiedział, że za jednego szczęs-

liwca dziesięciu ludzi szło na śmierć albo Niemcy sprowadzali do obozu rodziców uciekiniera. Bohaterami byli ci, którzy mogli uciec, ale tego nie zrobili, by nie skazywać najbliższych na męczeństwo. Ale im trudniej stawiać pomniki.

A skoro mówimy o odbiorcach poezji: „piszę dla tej pani / bo w Polsce to nikogo nie interesuje” – przytaczam słowa z wiersza mówiącego o Targach Książki w Pradze – czy rzeczywiście u nas „nikogo to nie interesuje”? Czy Czesi inaczej reagują na twórczość odwołującą się do Holokaustu? Czy świadczyć miałyby o tym chociażby to, że w 2015 roku *Antologie esesackych basni* ukazała się w tłumaczeniu na czeski?

Zainteresowanie jest większe niż w Polsce. U nas temat „zamiata się pod dywan”. Z rozmów wywnioskowałem, że dla organizatorów spotkań bardzo ważne jest ustalenie intencji autora. Gdy słyszą, że były dobre, są skłonni przyznać mi prawo głosu, nawet uznać te utwory za udane, jednak wyczuwa się obawę przed ewentualnym skandalem. Jest to więc książka spod lady.

Oficjalnie tylko jeden dom kultury zrobił wieczór z antologią (w Nowej Soli), kilka spotkań wydawca. Natomiast Czesi rozmawiają o Holokauście z powagą, ale bez niezdrowych emocji. W ogóle współpraca z zagranicznymi wydawnictwami jest przyjemna, bo liczą się jedynie wiersze, odpada cały balast nagród, zawiści, środowiskowych koterii i antypatii. Liczy się tylko poziom książki.

Czy nie w tym celu, aby przyciągnąć czytelnika – celowy PR? – pisze Pan o wyjątkowym bestialstwie i zwyrodnieniu oprawców, o „abażurze ze skóry z tatuażem” (choć to już było u Nałkowskiej), o złocie przekazywanym „z ust do ust”, kolekcjonerze lewych jąder czy o topionej w szambie Greczynce? Czy to – typowe dla Piotra Macierzyńskiego – „upodobanie do karykatury i makabreski, żonglowanie elementami skatologicznymi i obscenami”, jak napisał o Panu poeta, tłumacz i krytyk literacki Jerzy Jarniewicz?

To dotyczyło innego tomu (tego z ostatnio oprotestowaną strofą). Nie należy mylić porządków. W *Książce kostnicy* makabreska oparta jest na dokumentach. Nie bawiłem się, nie epatowałem okrucieństwem, ale też nie mogłem od niego uciec. Myślę, że dużą część prawdy o obozie przedstawilibyśmy za pomocą zapachu. Niestety sztuka jest tu niemal bezradna, zwłaszcza literatura. Gdybyśmy mogli powąchać barak przepełniony chorymi więźniami, nie dziwiłaby skatologia w wierszu o Auschwitz.

Pytam o to, mając w pamięci inne utwory mówiące o Zagładzie, nie tak dosłowne, turpistyczne jak Pana, ale również przejmujące. Może to być Warkoczyk Tadeusza Różewicza czy choćby utwory Paula Celana, który – jak Levi – przeżył Auschwitz. Jego dramatyczna *Fuga śmierci* w sposób symboliczny przedstawia tamtą rzeczywistość: „Czarne mleko świtania pijemy je zmierzchem / pijemy

południem i rankiem pijemy
je nocą [...] Mieszka w domu
ów mąż ten igra z węzami
i pisze [...] twe włosy złociste
Margarete [...] gwiazdy się
skrzą on gwizdże na psy swe
gończe / i gwizdże na Żydów
też swych i każe grób sypać
pod ziemią...”. To Paul Celan,
a Macierzyński? „Otto Moll
kierownik wszystkich kre-
matoriów w Birkenau / był
zwykłym sierżantem po szkole
ogrodniczej / ale sprawiał
że ludzie marzyli o śmierci
gazowej / lubił ustawiać więź-
niów gęsiego / po czterech /
i zabijać jednym strzałem / gdy
ktoś wykazał się refleksem /
wrzucał go żywcem do dołu /
w którym palono zwłoki...”.

Oczywiście bliżej mi do *Warko-
czyka*. Niestety w poezji – jeśli
idzie o Holokaust – górę wzięła
poetyka zbliżona do tej z wier-
sza *Fuga śmierci* Paula Celana.
To zrozumiałe. Odepchnięcie
rzeczywistości, ucieczka w meta-
forę, brutalność jedynie lekko
zaznaczona, udana kompozycja,
refreniczność, tak jakby poezja
nie miała się ważyć na cios
między oczy, wywracać trzewi,
zrezygnować z upiększania.

Być może ktoś właśnie na takie
słowa czekał. Kogoś innego one
odrzucą. A jeszcze ktoś inny
zapamięta tylko frazy, jakie
pojawiają się w Pana wier-
szach, prawie publicystyczne,
hasłowe, swego rodzaju bon
moty, jak te: „Kalendarium
Auschwitz powinno być
codzienną lekturą / zamiast
Biblii” (*Poszukiwanie sek-
serki*), „Bez Auschwitz niewiele
o sobie wiemy” (*Lektion eins*)
czy „wytrzymaliśmy 70 lat / bez
obozów koncentracyjnych choć

ciągle leżą / w naszej naturze”
(*** [*jeżeli potrafisz zapo-
mnieć...*]).

Bon moty. Ja bym tego tak nie
nazwał. Tomik ma swój układ,
proporcje, wiersze są pomy-
ślane jako całości. Nawet zbiór
zalecałbym czytać od pierwszej
do ostatniej strony, w zapropo-
nowanej kolejności. Z samego
układu tekstów też sporo wynika.
Gdy wchodziłem do środowi-
ska literackiego, czytało się. Bez
lektury nikt się nie wypowiadał.
Przyłapanie na nieznamości
książki było czymś wstydlwym.
W ubiegłym roku na portalu lite-
rackim wyczytałem, że wystarczy
zapoznać się z jednym utworem,
by odrzucić cały tomik, i nie
trzeba wydawać pieniędzy na
zakup. Obecnie wystarczy jedna
strofa... Nie wiem, jak odwrócić
fatalną tendencję. Mam nadzieję,
że poezja nie zostanie sprowa-
dzona do poziomu aforyzmu,
frazy wyrwanej z kontekstu.
Tworzę dla ludzi czytających ze
zrozumieniem. Możliwe, że ten
krąg będzie się zawężał.

**Jaki jest powód, dla którego
napisał Pan *Książkę kostnicy?*
Żeby raz jeszcze, w stworzonej
przez Pana poetyce Zagłady,
przypomnieć to, o czym pisał
też Różewicz: „Skąd się bierze
zło? Jak to skąd / z człowieka
zawsze z człowieka i tylko z /
człowieka” (*Unde malum?*)?**

Pogodziliśmy się, że to najwięk-
sza zbrodnia w dziejach, stało
to się oswojonym sloganem.
Nie uczy się młodych ludzi, jaki
zapach miały obozy i powolna
śmierć, jak smakuje zupa
z pokrzyw, jak czuje się czło-
wiek odwodniony i potwornie
głodny – szkielet, którego myśli

krążą tylko wokół jedzenia; co
znaczy niekończący się ból. Nie
stawiamy sobie pytań, co czuli
ludzie widzący dookoła umierają-
cych i trupy, którzy zdawali sobie
sprawę, że na tej drodze mają już
przeznaczone miejsce,
a w każdej chwili mogą być
obsłużeni poza kolejnością.
Wystarczy przypadek, denun-
cacja. Jak żyć w ciągłym
strachu, o głodzie, bez nadziei,
w miejscu, w którym nawet
oddawanie moczu obarczone jest
szykanami? Czy – aby przeżyć
– zgodziłbym się być piplem
lub katem? Mógłby to być temat
pracy maturalnej. Wiek dojrzały
wymaga odpowiedzi, a młodzieży
nawet nie stawia się takich pytań.
Cała wiedza książkowa, niepo-
głębiona i bez empatii, potrafiła
doprowadzić do przypadków
organizowania zabaw w obozie
zagłady. Nawet w Auschwitz
ktoś zagrał w *Pokemon Go*.
Problem nie polega na tym, że
pomysłodawca gry nie wpisał
obozu śmierci na listę obiektów
objętych zakazem zabawy.
Kłopot w naszym sposobie
rozmowy o Holokauście, który
nie prowadzi do zrozumienia,
że miejsce, gdzie pomordowano
ponad milion osób, jest miejscem
zadumy, a nie żartów.